

Recenzja pracy doktorskiej mgr. Łukasza Jasińskiego, *Sprawiedliwość i polityka. Działalność Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich/Hitlerowskich w Polsce 1945-1989.*

Autor podjął ważny temat. Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich Niemieckich/Hitlerowskich (dalej: GKBZH) jako instytucja państwowa była współodpowiedzialna za prawnokarne rozliczenie okupacji niemieckiej. Obecna w mediach PRL, wielokrotnie cytowana jako instancja miarodajna, pełniła niejako funkcję rzecznika polskich krzywd, doznanych w czasie okupacji niemieckiej. Autor przeprowadził obszerną kwerendę, przede wszystkim w Archiwum Akt Nowych i archiwach Instytutu Pamięi Narodowej. Starał się także wykorzystać polsko-, niemiecko- i anglojęzyczną literaturę przedmiotu na temat rozliczeń ze zbrodniami nazistowskimi. Praca jest wolna od umyślnych przekłamań, twierdzeń ani oskarżeń ahistorycznych.

Zawiera fragmenty ciekawe, jak części o dochodzeniu w sprawie Jedwabnego (s. 209 n.), o zbieżności działań Komisji z polityką historyczną tzw. frakcji partyzantów (s. 210 nn.), sylwetkę Czesława Pilichowskiego (s. 212-216) czy udział w „kampanii antysyjonistycznej” (s. 242-258). Stosunkowo nowe, tj. mniej znane, wydają mi się fragmenty o stosunku do Katynia w latach 1945-148 (s. 375-378) czy o rzekomym lęku przed zemstą Niemców w latach 1960ch (s. 348; wywiedziona ze źródeł urzędowych hipoteza brzmi ciekawie, wymaga dalszych badań).

Jednocześnie jest ułomna zarówno w sferze formułowania problemu badawczego jak i w rozlicznych podrozdziałach tematycznych. Uwagi podzieliłem w tej sytuacji na trzy części.

I. Konceptualizacja

II. Sprawy dyskusyjne

III. Braki i wady

IV. Uwagi szczegółowe

I Konceptualizacja

Podstawowa ułomność pracy polega na braku refleksji nad tematem badań. GKBZH pełniła w tzw. Polsce Ludowej kilka funkcji.

1. Występowała często jako instrument państwa, pomagający ścigać zbrodnie popełnione jego obywatelach. Na ogół jednak - mniej lub bardziej zręcznie - kreowała się na organizację społeczną, dającą wyraz nastrojom i przekonaniom Polaków. W domyśle nie związana z systemem, lecz tworząca sieć emocjonalnych powiązań między władzą a społeczeństwem. Autor wielokrotnie dotyka tej specyfiki, nigdzie jej nie tematyzuje. A przecież aż prosi się o pracę dokładną na ten temat: GKBZH jako przykład „pasa transmisyjnego” między partią a

obywatelami, realizująca odgórne zamówienie na kreowanie pozytywnej energii społecznej, czyli do pewnego stopnia skazana na liczenie się z nastrojami poza gabinetami władzy. Kolejne pytania, wywodzące się z tak sformułowanego tematu pracy, dotyczyłyby zmiennych pól swobody i negocjacji między „górami” a „dołami”; umiejętności i chęci aktorów państwowych, by domyślną atrakcyjność GKBZH wykorzystać dla tworzenia więzi; dalej sposobów działania zleceniodawców w KC i poszczególnych KW oraz – analogicznie – amorficznych jako lobby, niemniej znanych z nazwiska i biografii oddolnych uczestników tej gry.

2. GKBZH w zakresie swoich kompetencji reprezentowała PRL w obrocie prawnoprawnym z RFN. Autor bezkrytycznie wierzy – cytuje bez komentarza – odnośne dokumenty Komisji. W punkcie III staram się wykazać, na czym polega wadliwość takiego ujęcia.

3. Polskie ściganie zbrodni niemieckich w jednym, zasadniczym punkcie nie różniło się od normy europejskiej: ogromna większość podejrzanych posiadała obywatelstwo RFN. Dalej zaczynają się różnice. W wypadku Grecji czy Włoch stanowiło to przyczynę zaniechania dochodzeń przez prokuraturę państwa, które było gospodarczo uzależnione od RFN, w wypadku polskim – dodatkową podniętą, dlatego że obraz Republiki Federalnej jako matecznika neonazistów doskonale pasował do wizji RFN, chroniącej zbrodniarzy.

4. Jednocześnie polskie rozliczenie okupacji niemieckiej posiadało cechy specyficzne, w jakimś stopniu podobne do czeskiego/czechosłowackiego: prawnokarne ściganie zbrodniarzy w latach 1944-1949 ściśle związane było z czystką etniczną. Ogromnej większości Niemców i volksdeutschów, osadzonych w obozach Polski Ludowej, nigdy nie postawiono zarzutów. Kolejny element osobności czy też wyjątkowości polskich rozliczeń stanowi fakt, że tzw. dekret sierpniowy – zapewne ku zdumieniu autorów przepisów – w co najmniej ¾ dotknął obywateli polskich. O przyczynach tego stanu rzeczy wiele napisano na łamach Studiów nad Zagładą Żydów – autor z tego dorobku korzysta sporadycznie. Z wielką szkodą dla pracy: dopiero zrozumienie paradoksu, że podstawowa regulacja prawna w sprawie zbrodni wojennych dotykała w praktyce własnych obywateli, nie właściwych sprawców, otworzyłoby zupełnie inną perspektywę doktoratu. Wracam do tego punktu w II.7.

5. Kolejna ułomność konceptualizacji to brak analizy jakościowej publikacji i ekspertyz GKBZH, czyli jej wkładu do rozwoju badań nad okupacją niemiecką. Czytelnik kilkadziesiąt razy natyka się na informacje o programach badawczych i śledztwach, nie znajduje natomiast niemal żadnych konkretnych przykładów, kiedy pracownicy Komisji istotnie przyczynili się do zmiany w stanie badań. *Biuletyn GKBZH*, który autor zdaje się utożsamiać z dorobkiem Komisji (m.in. s. 143 n., 410), to nieco inna sprawa: nie poświęcę w tym miejscu kilkunastu godzin pracy by stwierdzić, które z artykułów opublikowanych w *Biuletynie* funkcjonują w literaturze przedmiotu. Stan w latach 1980ch był taki, że były to tytuły nieliczne, i bodaj żaden nie wyszedł spod pióra etatowego pracownika Komisji. Autor słusznie podkreśla wyjątkową rolę krakowskiej OKBZN (przygotowała materiały do 4 spośród 7 procesów przed Naczelnym Trybunałem Narodowym) i wkład Jana Sehna. Dlaczego zabrakło w tym kontekście nazwiska Stanisława Batawii, który w trakcie przygotowań do procesu Rudolfa Hössa napisał intelektualnie bodaj najbardziej ambitny

tekst, powstały w kręgu oddziaływania Komisji? Jego wstęp do pierwszej publikacji autobiografii byłego komendanta Auschwitz przekonująco uzasadniał hipotezę o banalności zła (w 1951 r. nie użył tego pojęcia, niemniej dokładnie o nie chodziło), które dekadę później zrobiło karierę. Jak wiadomo, bez związku z nazwiskiem Batawia, bo kto w latach 1950ch czy 1960ch traktował poważnie teksty w słabo znanym języku, i to powstałe po niewłaściwej stronie żelaznej kurtyny?

II. Sprawy dyskusyjne

6. GBKBZH w czasie dyrekcji Czesława Pilichowskiego stanowiła - obok Instytutu Zachodniego, w latach 1970ch także Wydziału I PAN - bodaj najważniejszy przyczółek mało dziś znanego „desantu poznańskiego” w Warszawie. Wymienieni w pracy jako współpracownicy GKBZH profesorowie Czesław Łuczak i Alfons Klafkowski pozostali w Poznaniu jako osoby wpływowe nie tylko na UAM, w Warszawie ważne funkcje sprawowali Czesław Madajczyk, Władysław Markiewicz, Marian Wojciechowski oraz właśnie Pilichowski. Nie przeceniam roli modnego dziś pojęcia *networking* (nie była to grupa jednorodna, często nie łączyła tych ludzi jakkolwiek sympatia) lecz trudno zrozumieć historię PRL bez wiedzy o „Ojczyźnie”, biograficznych i emocjonalnych powiązaniach z poznańską endecją, doskonale zakotwiczonych w realiach średniego PRL (autor ledwie dotyka tego tematu). Wspomnieni na s. 396 Henryk Batowski i Stanisław Nahlik - choć byli profesorami UJ, nie UAM - należeli do tego samego środowiska. Są przecież jakieś powody, dla których w tekście pracy - jeśli dobrze widzę - tylko dwa razy pada nazwisko Franciszka Ryszki jako uczestnika wydarzeń (s. 310n., charakterystyczne, że dopiero w latach 1985 i 1986), który na temat alianckich i zachodniemieckich procedur prawnych miał pewnie więcej do powiedzenia niż wszyscy pracownicy GKBZH razem wzięci¹.

Nie mam pretensji do autora, że o tym aspekcie najwyraźniej nigdy nie słyszał.

7. Stosunek do zagadnień prawnych. Żałuję, że autor nie zadał sobie trudu zgłębienia tej problematyki i ledwie wspomina o dekrete z 31 sierpnia 1944 r. (m.in. s. 11, 109 nn.). Gdyby sięgnął do książki Andrzeja Paska², zrozumiałby wspomnianą wyżej specyfikę polskich aktów prawnych z drugiej połowy lat czterdziestych. Badania Paska starałem się pogłębić w artykule³ (który autor cytuje, ale chyba nie do końca zrozumiał), wykazując m.in. rażącą różnicę między skazanymi „narodowości niemieckiej” (wg rozbieżnych szacunków Leszka Kubickiego i Pilichowskiego - ca. 4.500 do niespełna 5.500 osób) a skazanymi obywatelami polskimi (ca. 14.000-15.000), przede wszystkim zaś konfrontując te liczby z danymi n. t. więźniów obozów i więzień w latach 1945-1949 (zależnie od roku 110.000 do 120.000). Komentarz autora na temat dekretu z 31. sierpnia brzmi: jego przepisy „były wykorzystywane przez komunistów do zwalczania przeciwników politycznych, w tym byłych żołnierzy Armii Krajowej” (s. 11, podobnie s. 110)). To prawda, ale nie stanowili oni nie więcej niż niewielki (1?) % skazanych na mocy tego aktu prawnego. Haniebność takiego

¹ Ponadto autor cytuje Ryszkę (nazwiska brak w bibliografii) bodaj raz, jako autora opracowania (przyj. 194, s. 50).

² Andrzej Pasek, *Przestępstwa okupacyjne w polskim prawie karnym z lat 1944-1956*, Wrocław 2002.

³ Włodzimierz Borodziej, „Hitleristische Verbrechen”. Die Ahndung deutscher Kriegs- und Bestzungsverbrechen, w: Norbert Frei (Hrsg.), *Transnationale Vergangenheitspolitik. Der Umgang mit deutschen Kriegsverbrechern in Europa nach dem Zweiten Weltkrieg*, Göttingen 2006, s. 399-437.

stosowania dekretu nie powinna przesłaniać faktu, że był on używany przede wszystkim do karania polskich kolaborantów. Bez znajomości tego kontekstu trudno zrozumieć decyzję kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości ze stycznia 1965 r., by Komisja nie zajmowała się kolaboracją (s. 187), podobnie jak kontrowersje wokół zajmowania się Niemiecką Listą Narodowościową w 1974 r. (s. 359; w tym wypadku nie chodziło o dekret sierpniowy, lecz o zasady polityki karnej w drugiej połowie lat 1940ch).

Dlaczego Specjalne Sądy Karne istniały tylko dwa lata (m.in. s. 110)? Jest na ten temat literatura przedmiotu, która próbuje ten falstart nadwyzwyczajnego wymiaru sprawiedliwości wytłumaczyć.

8. Nie bardzo wiem, czemu służy podrozdział o rozliczeniach w okupowanych Niemczech i Austrii (s. 44-57). Jest na ten temat mnóstwo literatury, także nie cytowanej przez autora. Podobny kłopot mam z kolejnymi podrozdziałami, których obecność w pracy można by uzasadnić, gdyby autor podejmował analogiczne pytania na gruncie polskim – niedostatki prawa karnego, „dzikie” rozliczenia i lincze, stosunek między sądownictwem zwykłym a nadzwyczajnym, przyczyny uwiad rozliczeń w latach 1950ch i podobne. W każdym kraju zachodziły inne okoliczności, Polska Ludowa miała swoją specyfikę, lecz z drugiej strony mieściła się trendzie ogólnoeuropejskim.

9. Oczywiście można uznać za zaletę, że czytelnik otrzymuje streszczenie tomu wydanego przed 10 laty przez Norberta Freia (zob. przyp. 3), ale wątpię w zasadność tej konstrukcji. Brak włoskiej „szafy hańby” (L'armado della vergogna) i zachodniemieckiej buty w stosunku do Grecji lat 1950ch i 1960ch odczuwam jako dotkliwy.

10. Stosunkowo krótki fragment o niemieckich zbrodniach w okupowanej Polsce rodzi wątpliwości. Jako przykłady podam: kwestia programowego antyślawizmu Hitlera pozostaje do dziś dyskusyjna – jak wiadomo, sojusznikami Rzeszy były m.in. Bułgaria, Chorwacja i Słowacja – natomiast Polska jako niemiecka „przestrzeń życiowa na Wschodzie” (obie sprawy pojawiają na s. 85) to oczywisty mit. Nowsze szacunki na temat niemieckich zbrodni na terenie RP we wrześniu i październiku 1939 mówią o ok. 55.000 ofiar. Wywód autora w tej sprawie (s. 86 n.) sugeruje wyższe liczby, pozostaje niejasny. W rekonstrukcji morderstw i deportacji na ziemiach wcielonych do Rzeszy (s. 92 nn.) brakuje odniesienia do klasycznej już pozycji Götza Aly⁴. W getcie warszawskim w kwietniu 1943 r. przebywało tylko 40 tys. więźniów (s. 97)? Rozkaz w sprawie traktowania powstańców i ludności cywilnej w powstańczej Warszawie pochodził raczej od Hitlera niż od Himmlera. Wyższego dowódcy SS i policji w dystrykcie lubelskim (s. 99) nie było. Nie było też akcji o nazwie „Wehrwolf” (prawidłowa nazwa: Werwolf). Wspomniana na tej samej stronie (s. 101) narada u Franka 30 maja 1940 r. odbyła się nie w kontekście planowanego ataku na ZSRR (o tym rok wcześniej nikt nie myślał) i nie dotyczyła profesorów lwowskich, lecz możliwości stwarzanych przez kampanię francuską dla „cichej”, tj. umykającej uwadze mediów neutralnych akcji AB.

⁴ Götz Aly, *Völkerverschiebung und der Mord an den europäischen Juden*, Frankfurt a. M. 1995.

11. Brakuje także (wcześniejszej od cytowanego przez autora artykułu tej samej autorki, ważniejszej dla jego pracy) monografii Annette Weinke⁵.

12. Mateusz Gniazdowski, publikując dokument z 16 grudnia 1946 r. (PDD 2008, tu: przyp. 259-260; s. 136) w sprawie liczby ofiar śmiertelnych II wojny, sformułował jedynie ostrożne i inteligentne hipotezy odnośnie do powstania liczby 6,028.000. O ile mi wiadomo, nikt ich do tej pory nie zweryfikował. Skąd więc autor wie, że „Celem tego zabiegu było <ukrycie> w liczbie 6 milionów strat zadanych Polsce przez ZSRR”?

13. Czytamy w pracy interpretacje, dowodzące naiwności. Były stalinowski sędzia jako najwyraźniej w miarę sprawny przewodniczący OKBZH w Gdańsku, podobnie prokurator Sołga w Krakowie (m. in. 341, 393 n., 402n.) – co tym dziwnego? Podobnie jak nie ma nic dziwnego w społecznym udziale b. członków AK w pracach różnych gremiów GKBZH (powt. na s. 403).

Widoczne zdziwienia autora odkryciem takich trajektorii życiowych składam na karb młodości.

14. Mniej zrozumiałą jest brak dystansu do źródeł. Bodaj wszystkie pochwały pracowników Centrali w Ludwigsburgu dla GKBZH cytowane są za źródłami polskimi. Także pochwała „samego” Fritza Bauera udokumentowana jest w dokumencie polskim, nie niemieckim (s. 234). Nieporozumienie sytuuje się na dwóch poziomach. Jakkolwiek układała się współpraca z Komisją, każdy zachodniemiecki gospodarz gości z PRL zapewne wygłaszał kilka okrągłych zdań n.t. „owocnej współpracy” itp. Cokolwiek polscy autorzy sprawozdania sądzili na ten sam temat, musieli w sprawozdaniu z wizyty ten właśnie fragment negocjacji czy rozmów przy kolacji umieścić: podwyższało to rangę ich samych, instytucjonalnej współpracy GKBZH z Ludwigsburgiem, w końcu – rangę Komisji w polityce PRL wobec RFN.

15. Czy zbiory dokumentów przesłane w jednym (1980) roku umożliwiły wszczęcie śledztw w 64 nowych postępowaniach i przyczyniły się do kontynuacji 82 trwających (s. 287)? Czy rzeczywiście dostarczane przez GKBZH materiały w latach 1980ch „umożliwiły Centrali w Ludwigsburgu prowadzenie dalszej działalności” (s. 409; podobnie s. 313, przyp. 234)? Wątpię i nie znalazłem w pracy przekonujących dowodów. Czy rzeczywiście pracownicy Komisji zebrali „tysiące bezcennych dokumentów”? (s. 410; por. s. 225 -228, gdzie naprawdę trudno się zorientować, w czym konkretnie Komisja pomogła centrali w Ludwigsburgu; chętnie zobaczyłbym choć jeden konkretny przykład, kiedy GKBZH wykazała się „dużą otwartością i determinacją w dostarczeniu do RFN licznych dowód zbrodni”; s. 229). Jeśli odejmiemy Dziennik Franka, mający – jak wiadomo – specyficzną proveniencję archiwalną, trudno będzie to twierdzenie udowodnić.

Znajduję na recenzowanych ponad 400 stronach bardzo niewiele przykładów – jak materiały w sprawie dzieci z Lidic, wywiezionych do Łodzi (s. 240) czy sprawy Kurta Eimanna (s. 355)

⁵ Annette Weinke, Die Verfolgung von NS-Tätern im geteilten Deutschland: Vergangenheitsbewältigungen 1949-1969 oder: Eine deutsch-deutsche Beziehungsgeschichte im Kalten Krieg, Paderborn etc. 2002. Pracy brak w bibliografii, pojawia się w przyp. 170 (s. 195); odnoszę wrażenie, że można ją było przeczytać uważniej.

- gdzie dałoby się powyższą hipotezę uzasadnić. Dlaczego, jeśli partnerzy z RFN tak wysoko oceniali współpracę, nie przesyłali (przestali wysyłać w latach 1980ch?) ważnych dokumentów (s. 314)?

16. Na s. 218 autor porusza kwestię nazewnictwa miast w obrocie prawnym. Gotenhafen i Litzmannstadt to nazwy nazistowskie, i należą do innego rozdziału niż np. Breslau czy Stettin, o czym niestety nie informuje czytelnika. Mogę się tylko domyślać, że pierwsze dwie zaistniały w korespondencji incydentalnie, natomiast problem z nazwami miast na ziemiach zachodnich i północnych PRL miał charakter strukturalny.

17. Autor pisze o kilkukrotnych próbach „scentralizowania dokumentacji dotyczącej okupacji hitlerowskiej (...)”, podejmowanych przez Pilichowskiego (s. 254 nn.). I chyba naprawdę nie wie, że – mimo całej bliskości autora projektu do frakcji „partyzantów” - chodziło wówczas m.in. o zasoby Centralnego Archiwum MSW, gdzie przechowywane były akta tzw. gestapo Radom, Łodzi i Ciechanowa, na których przekazanie oczywiście MSW nie mogło się zgodzić. Charakterystyczne, że kwerenda w tych zespołach najwyraźniej nie przyszła na myśl ani śledczym w 1967, ani w 1981 r. (s. 346, przyp. 30, 31), a w 1987 r. „zaczęto mówić o problemie braku dostępu badaczy do archiwów w NRD i ZSRR”, nie wspominając o zbiorach CA MSW (s. 364).

III. Wady i braki

a. w znajomości literatury przedmiotu.

O dwóch wspomniałem w II.7 i II.11.

18. Autor nie zna artykułów Jacka Tebinki ani mojego n.t. ekstradycji zbrodniarzy niemieckich z zachodnich stref okupacyjnych⁶. Szkoda, bo obaj - niezależnie od siebie i posługując się różnymi zasobami archiwalnymi - potrafiliśmy bardziej precyzyjnie niż poprzednicy wskazać okoliczności, które de facto zapewniły bezkarność Reinefahrtowi i mniej znanym zbrodniarzom. Autor nie zna także wydawnictwa „Niemcy w Polsce”⁷, które w kilku miejscach (m.in. s. 115) chyba by mu pomogło.

19. Autor nie zna książki Klausa Bachmanna, porównującej powojenne rozliczenia w Belgii, Holandii i Polsce⁸. Bachmann formułuje w niej m.in. tezę, że duża liczba podejrzanych de facto paraliżuje wymiar sprawiedliwości, który ogranicza się do działań symbolicznych lub (oczywiście po cichu) rezygnuje ze ścigania ogromnej większości potencjalnie winnych. Polskie rozliczenia z kolaboracją proporcjonalnie do liczby ludności okazują się w świetle porównania z Belgią i Holandią znacznie mniej intensywne/skuteczne niż belgijskie i holenderskie.

⁶ Jacek Tebinka, Brytyjczycy i Amerykanie wobec zbrodni niemieckich w czasie powstania warszawskiego. Sprawa Heinza Reinefaharta, w: Patryk Pleskot (red.), Wina i kara. Społeczeństwa wobec rozliczeń zbrodni popełnionych przez reżimy totalitarne w latach 1939-1956. Studia i materiały, Warszawa 2015, s. 279-290; Włodzimierz Borodziej, Ściganie zbrodniarzy, w: Prawda, pamięć, odpowiedzialność. Powstanie Warszawskie w kontekście stosunków polsko-niemieckich, Warszawa 2010, s. 115 - 129.

⁷ Włodzimierz Borodziej, Hans Lemberg (red.), Niemcy w Polsce 1945-1950. Wybór dokumentów, t. I - III, Warszawa 2000-2001.

⁸ Klaus Bachmann, Vergeltung, Strafe, Amnestie. Eine vergleichende Studie zu Kollaboration und ihrer Aufarbeitung in Belgien, Polen und den Niederlanden, Frankfurt am Main 2011.

20. Autor nie zna książki Philippa-Christiana Wachsa o tzw. sprawie Oberländera⁹. Szkoda tym większa, że chodzi nie tylko o najbardziej prominentnego ex nazistę w gabinecie Adenauera, lecz także o zamordowanie profesorów lwowskich, meandry współpracy GKBZH z instytucjami śledczymi NRD i RFN, wreszcie o specyficzną rolę Pilichowskiego, który w nieoficjalnych rozmowach z kolegami z Ludwigsburga dezawuował partnerów z teoretycznie bratniej NRD; ten aspekt funkcjonowania Komisji w pracy nie pojawia w ogóle.

b. Inne

21. Trzycyfrowa liczba literówek i inne proste błędy nie ułatwiają lektury. Nie będę rozwijał tego wątku. Ograniczone do nazwisk przykłady to: Hanns von, nie Hans Krannhals (s. 202); znany krakowski historyk to Marian Zgórniak, nie Zagórniak (s. 394). Bednarek i Bednarczyk (s. 322-325) to ta sama osoba? Korektę chętnie prześlę autorowi na papierze.

22. Przyp. 136 (s. 39) – na którąś wersję („nullum crimen” lub „nulla poena”). trzeba się zdecydować. Na s. 48n. dostrzegam spore braki w bibliografii – o radzieckim obozie specjalnym nr 2 napisano mnóstwo, o rozliczeniach z nazizmem w 4 strefach okupacyjnych – jeszcze więcej. Autor nie pisze ani słowa o tzw. procesach waldheimskich.

23. W pracy jest sporo powtórzeń, zwłaszcza w części dotyczącej gdańskiej i krakowskiej KBZH. Na s. 110 sprawa Kazimierza Moczarskiego opowiedziana jest dwa razy. Nie jestem w stanie policzyć, ile razy w pracy pojawia się termin 1979 r. jako „horyzont prac śledczych”, ale jest to liczba dwucyfrowa.

24. Podstawowa wada to brak dystansu do źródeł: nie mając wersji elektronicznej pracy, nie byłem w stanie włączyć Ctrl F dla sprawdzenia, ile razy autor powtarza przepisaną z urzędowych sprawozdań frazę o „pracy naukowej” czy „naukowo-badawczej” pracowników GKB. Autor już na s. 197 n. przyznaje, że spora część „prac” istniała jedynie statystycznie (lub w ogóle nie powstała), lecz w drugiej połowie pracy (passim) nie zaprzestaje przywoływania protokołów i sprawozdań, sugerujących pracowitość Komisji, mimo licznych wskazówek, że obserwatorzy zewnętrzni często byli innego zdania (s. 205, potem passim). Czy rzeczywiście brak dostępu do aktów oskarżenia prokurator zachodnioniemieckich odegrał rolę, jaką sugeruje autor na s. 270? Na dwóch poprzednich stronach autor rozsądnie sugeruje, że przyczyny impotencji Komisji wobec ścigania zbrodni w okupowanej Polsce mogły być zgoła inne.

25. Należałoby sprawdzić, w jakim stopniu listy sporządzone przez władze polskie, zawierające nazwiska 1.800 osób podejrzanych, pokrywają się z nazwiskami 1683 ekstradowanych (s. 134).

26. Brakiem znajomości realiów grzeszy fragment o odszkodowaniach dla ofiar eksperymentów medycznych, s. 281 nn. Autor nie wie, że tzw. króliki doświadczałne zostały przez PRL po prostu oszukane: wypłacono im w DM tylko część kwoty, wpłaconej przez Republikę Federalną. Większość przelano w złotówkach po oficjalnym kursie NBP (co dla

⁹ Philipp-Christian Wachs, Der Fall Theodor Oberländer (1905-1998). Ein Lehrstück deutscher Geschichte, Frankfurt a. M./New York 2000.

odbiorców oznaczało poważną stratę), jeszcze inna (40 mln. DM) utopiona została rzekomo w części budżetu, przeznaczonej na zdrowie, inne ofiary zbrodni niemieckich etc. Dofinansowanie całości przez rząd PRL kwotą 885 mln. (w złotychkach z 1989 r. - przyp. 105, s. 283, czyli nieporównywalnych do 1975 r.) to czysta fikcja, przejęta z dokumentów bez śladu refleksji.

27. Jaki był rzeczywisty wkład GKBZH w - na ogół bezskuteczne - śledztwa i oskarżenia wobec najbardziej znanych podejrzanych, których zbrodnie bez trudu dawało się ulokować na terenie okupowanej Polski? Pierwsze nazwisko, które od lat 1960ch do dziś służy jako dowód hańby wymiaru sprawiedliwości RFN, to Reinefahrt. Znacznie mniej w Polsce znane postaci to czołowi decydenci z RSHA jak Werner Best i zwolniony w 1955 r. z niewoli radzieckiej (gdzie raczej na pewno nie udało mu się zataić, że w okresie 1939 -1941 pełnił funkcje dowódcy policji bezpieczeństwa i SD w GG) Bruno Streckenbach. O śledztwie w sprawie być może najbardziej skutecznego pracownika gestapo - Paula Fuchsa - i minimalnej pomocy, okazanej przez GKBZH, pisałem już w 1985 r. Nie znalazłem w pracy ani słowa o nim ani o najwyższych rangą SS-manach, który przewinęli się przez GG - Wilhelme Koppe i Erichu von dem Bach-Zalewskim. Podobnie nie znalazłem nawet wzmianki o najważniejszym zbrodniarzu skazanym w latach 1970ch (szef policji bezpieczeństwa w dystrykcie warszawskim, Ludwig Hahn). Autor na s. 277 wspomina, że Komisja przeprowadziła w latach 1965-1979 przeprowadziła ok. 14,5 tysiąca śledztw. Ile z nich dotyczyło Hahna i wymienionych powyżej? Co wniosły do aktu oskarżenia? Nie znalazłem wreszcie nic o udziale Komisji w - do dziś nie wiemy, dlaczego tak późnym - procesie Ericha Kocha.

c. Brak dystansu do źródeł wywołanych.

Przykłady:

28. Kiedy rozmówca konfabuluje w roku 2016 (s. 398), że dziennik Franka zawierał „wiele informacji na temat wymierzonej w Polaków współpracy aparatów terroru III Rzeszy i ZSRR” - co rzekomo spowodowało zablokowanie przez władze PZPR projektu jego edycji - czemu autor nie sięgnął do źródła? Musiałby przeczytać wyłącznie pierwszą część niemieckiego wydania fragmentów dziennika (całości chyba nikt nigdy nie miał zamiaru publikować), do wiosny 1941 r. Przekonałby się, że wzmianki są nieliczne, tj. strategia racjonalizacji (“my” na dole chcieliśmy dobrze, „oni” jak zwykle nie pozwolili) obrana przez rozmówcę, nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, czyli całą relację można między bajki (uzasadniające wybory życiowe sprzed wielu lat) włożyć.

29. Ostrożnie traktowałbym także pismo - w gruncie rzeczy relację - Janusza Gumkowskiego z 1982 r. n.t. okoliczności przemianowania GKBZN na GKBZH w 1949 r. (s. 146, 148).

30. Czy należy wierzyć - bez konfrontacji z innymi źródłami - w relację rozmówcy z 2016 r., że Pilichowski rozpostarł w 1982 r. nad pracownikami Komisji parasol ochronny (s. 292)?

31. Zupełnym nieporozumieniem są s. 149, 150 i 158 (kwestia rzekomej cichej amnestii z 1950 r., wymyślonej przez Warszawę jako prezent dla NRD z okazji podpisania układu

zgorzeleckiego). Jej źródłem jest plotka, powracająca w relacjach. Znając ją¹⁰ zaproponowałem w cytowanym przez autora kilkakrotnie artykule (przyp. 3) zupełnie inną interpretację faktu, jakim było zwolnienie co najmniej kilkuset skazanych Niemców w okolicach 1950-1952 r.: ogromnej większości podejrzanych sądy nie udowodniły czegokolwiek poza przynależnością do organizacji uznanych za zbrodnicze, co oznaczało, że otrzymywali oni z reguły wyroki 3-letniego więzienia lub niewiele wyższe. Ok. 60% wyroków na mocy dekretu sierpniowego zapadło w latach 1945- 1948 r. Orzeczone kary kończyły się więc mniej więcej w momencie zawierania układu zgorzeleckiego czy krótko potem; zapewne dlatego skazani wyszli na wolność. Nikt nie zbadał, czy władze NRD naprawdę chciały powrotu skazanych; mocno wątpliwe, by tak było¹¹. Streszczona tu hipoteza o braku tła politycznego zwolnień w latach 1950-1952 r. jest równie dobra jak inne. Ktoś powinien ją poddać weryfikacji. Tymczasem autor w przyp. 322 (s. 150) niejako potwierdza plotkę, choć ani w archiwach polskich ani w niemieckich nie znaleziono nawet śladu tajnego protokołu ze Zgorzelca. Tak po prostu nie wolno.

32. Autor (s. 285 n.) nie skorzystał z Polskich Dokumentów Dyplomatycznych. W tomie z 1972 r. (s. 261, 270) mógłby przeczytać, że KOPON w 1972 r. określiła straty i szkody wojenne nie na wzmiankowane w tekście 180 mld DM, lecz na 526 mld., zaś pułap polskich roszczeń na 326 miliardów.

33. W spotkaniu w 1982 r., jak wynika z tytułu sprawozdania (cały wątek: s. 292 nn.; tu przyp. 146 na s. 293) uczestniczyli przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości NRD (cokolwiek to wówczas znaczyło), nie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Ważniejsze: że śledczy w NRD „dopiero rozpoczynali kwerendy” na temat byłych nazistów na terenie swojego kraju (s. 293), należy do kolejnych bajek, kreowanych przez Pilichowskiego na potrzeby odbiorców notatki.

34. Z konstrukcją: „dobra”, tj. popierana przez społeczeństwo GKBZH i „zła” władza, która nie zapewnia Komisji właściwych warunków pracy (m.in. s. 403; zob. też akapit końcowy pracy) wiąże się – również powracające kilkakrotnie – pytanie o sens istnienia Komisji w latach 1980ch. Opis – jak zwykle ambitnych – planów z 1984 r., nieporadnych prób „podczepienia się” pod mainstream propagandy antyamerykańskiej i antyzachodniemieckiej w tym samym czasie (s. 305-308) pokazuje, że niejako odwieczny szef Komisji nie miał już pomysłu, jak nadać jej egzystencji sens. Jego następca Kazimierz Kąkol¹² paradoksalnie bardziej chyba zdawał sobie sprawę ze zbędności kierowanej przez siebie instytucji w dotychczasowym kształcie. Stąd intensywne próby poprawienia stosunków z instytucjami żydowskimi/izraelskimi (skądinąd mało skuteczne – zob. s. 327n.) czy swoisty patronat nad kreacją lobby b. robotników przymusowych (passim w ostatnich częściach pracy, powt. na s. 412). Na s. 396 n. znajdujemy ciekawe informacje o zapaści

¹⁰ Usłyszałem ją po raz pierwszy w pierwszej połowie lat 1980ch - pisząc doktorat - od Stanisława Biernackiego, wówczas ważnej postaci w GKBZH (jedynego znanego mi pracownika Komisji, który napisał – dość zresztą osobliwy - doktorat na temat związany z jej zadaniami). Dziwi brak tej nietuzinkowej postaci w pracy, podobnie jak marginalizacja – zapewne nieświadoma - roli Władysława Bartoszewskiego, który pojawia się bodaj tylko w kontekście marca 1968 r. (s. 249). Pisał o tym fenomenie interesująco Dariusz Libionka.

¹¹ Hipotezę tę potwierdza stanowisko władz NRD wobec skazanych w Czechosłowacji w tym samym czasie; por. Frei, Transnationale Vergangenheitspolitik (jak przyp. 3), s. 463.

¹² Na marginesie: bycie zastępcą członka KC nie oznaczało zajmowanie wysokiego stanowiska w aparacie partyjnym (s. 309).

finansowej krakowskiej KBZH. Pokazują one, jak bardzo GKBZH stała się piątym kołem u wozu, który na dodatek jechał w innym kierunku (podobne obawy pojawiły się już w 1974 r.; s. 356). Wątpię, by w latach 1980ch Komisja współkształtowała pamięć zbiorową Polaków o II wojnie światowej i aktualnych wydarzeniach politycznych.

35. Autor dostrzega tylko wielkie debaty wokół przedawnień w latach 1960ch i 1970ch. Może coś przeoczyłem, lecz chyba nie wie, że dyskusje wokół przedawnienia tylko w niewielkiej części naprawdę wpłynęły na losy „sprawców zza biurka”. Przygotowywany w drugiej połowie lat 1960ch proces urzędników RSHA rozbił się nie o przedawnienie lub jego brak, lecz o pozornie niewinną nowelizację (de facto kodeksu karnego), czyli ustawę wprowadzającą do kodeksu wykroczeń RFN, przedłożoną Bundestagowi w 1968 r. Inteligentny dyrektor departamentu w ministerstwie sprawiedliwości, prowadzący ten projekt, zapewnił faktyczną bezkarność sobie i tysiącom podobnie obciążonych kolegów. Sprawa była wielokrotnie opisywana, pisał o niej także autor niniejszej recenzji w 1985 r.

Gdyby ślady nowelizacji rzeczywiście nie zachowały się w aktach Komisji, świadczyłoby to o niej fatalnie. Co nie zwalnia autora doktoratu w roku 2016 z obowiązku opowiedzenia tej – fundamentalnej dla historii Komisji - sprawy.

36. Autor stosuje konsekwentnie pojęcie „eksperymenty pseudomedyczne” (s. 196 nn., podobnie na końcowych stronach pracy). Cytowany przez autora Krzysztof Ruchniewicz – na podstawie stanu badań sprzed 10 lat – zakwestionował jego zasadność. Eksperymenty były zbrodniami, bo dokonywano je na ludziach. Dlaczego autor przejmując bezkrytycznie i cytując wyłącznie definicję Pilichowskiego sprzed dziesięcioleci, nie zauważając, że stan badań w XXI w. jest inny? Na s. 334 brakuje choćby wzmianki, że zabiegi o odszkodowania dla ofiar okazały się skuteczne, bo udało się zmobilizować wsparcie dla tej akcji w USA (znowu praca Ruchniewicza).

IV. Uwagi szczegółowe

37. Dziennik Franka (passim, tu: s. 373n). Jakie materiały przekazane zostały do dyspozycji MTW – co mogło być bardziej obciążające niż dziennik, którym dysponowali wówczas Amerykanie?

38. Co wniosła Komisja do śledztwa przeciw bodaj najbardziej znanemu zbrodniarzowi, osądzonemu w NRD, tzw. Frankensteinowi z getta warszawskiego, czyli Josefowi Blösche (s. 203). Jakie wyniki „Rejestru miejsc i faktów” (s. 204) ostały się w świetle późniejszych badań historycznych?

39. S. 381 inwentarz do zespołu policji bezpieczeństwa – o jaką kolekcję chodzi?

40. Co mogła wnieść GKBZH do procesu Ericha von Mannsteina (s. 381)? Jakie materiały dostarczyła do procesu Wilhelma Rosenbauma (tu bardziej prawdopodobne, że wniosła cokolwiek, lecz autor ponownie odwołuje się do źródła polskiego bez konfrontacji z innymi; s. 387)?

41. S. 388: kłopoty z tzw. świadkami historii (nie tylko zresztą po dziesięcioleciach) to bynajmniej nie specyfika śledztw związanych z II WŚw.

42. S. 390: Co to znaczy, że istniały 3 delegatury w Miechowie, Nowym Sączu i Tarnowie? Jaka była liczba etatów i co ludzie na nich zatrudnieni robili? Odniosłem wrażenie, że etatów nie było – czy się mylę? Na s. 347 mowa o pracy 10-12 godzin dziennie; doprawdy trudno uwierzyć i szkoda, że autor tę autoprezentację przenosi na łamy doktoratu bez komentarza. Na s. 402 (podobnie s. 412) znajdujemy wzmiankę, że „przeważającą część działaczy stanowiły osoby angażujące się (...) społecznie”. Kim byli ci społecznicy, jak trafiali do komisji, jaki wynikał z ich pracy pożytek?

43. Co naprawdę wiedział Alfons Klafkowski o ilości podejrzanych, którzy mogli czuć się zagrożeni dokumentami w polskich archiwach (s. 223)?

44. Ilu karnistów w PRL/Krakowie znało język niemiecki, kodeks karny, kodeks postępowania karnego i kodeks wykroczeń RFN? Czy wyniki mogły być inne niż opisane przez autora (s. 398-400)? Podobne pytania zadałbym kilkakrotnie (m.in. s. 400) prowadzonym przez GKB akcjom „zbierania relacji” ofiar: czy którykolwiek z pracowników Komisji zdawał sobie sprawę ze specyfiki źródła wywołanego i mniej niż ograniczonego pożytku dla potrzeb praktycznych?

45. Co znaczy (jakie rezultaty przyniosło) specjalne śledztwo w sprawie sądownictwa III Rzeszy (s. 133)?

46. S. Czy samosądy i zbrodnie popełnione po wojnie na Niemczech były rzeczywiście nieliczne (s. 408)? Ostrożnie szacowana liczba ofiar śmiertelnych to – jak wiadomo – kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Nie zgłębiam tego tematu, jako że dla oceny pracy ma on znaczenie drugorzędne.

47. Czy rozmówcy Krzysztofa Kąkolewskiego z 1978 r. naprawdę zajmowali „wysokie stanowiska” w RFN (s. 279)? Jeśli dobrze pamiętam tę książkę, żaden nie należał do elity politycznej czy innej.

48. Pozytywna – mimo rzekomo niesprzyjających okoliczności – ocena Komisji (passim; zebrana na s. 406) wymaga szczegółowej analizy, której w pracy niestety nie znalazłem: „dorobek śledczy i prawny”, współpraca z MTW, rzekomo znaczący udział w postępowaniach ekstradycyjnych i śledztwach w RFN – we wszystkich tych sprawach autor przejmuje oceny zawarte w aktach GKBZH i tylko czasami (bodaj po raz pierwszy na s. 311) dopuszcza możliwość, że ma do czynienia z kreatywnym księgowaniem rzeczywistości, słabo ją oddającym. Analizę skuteczności instytucji, przeprowadzoną na podstawie materiałów przez nią wytworzonych, nie sposób uznać za dostateczną.

49. Czy istniał związek między Komisją a dokumentacją *Generalplan Ost* pod red. Czesława Majaczyka (s. 318), czy też została ona po prostu dopisana do dorobku GKBZH w ramach usilnej potrzeby legitymizacji w końcowych latach PRL/u progu III RP?

Podsumowanie

Doceniam wysiłek młodego historyka. Podjął ważny temat, udokumentował niejako autobiografię Głównej Komisji. Niemniej – jak pokazują powyższe uwagi – uważam, że jego praca nie spełnia wymogów stawianych pracy doktorskiej. Zabrakło mi zarówno

znajomości literatury przedmiotu jak i umiejętności krytycznego czytania źródeł, o braku staranności w kwestiach redakcyjnych nie wspominając.

Nie miałbym oczywiście nic przeciw trybowi wskazanemu w paragrafie 6 rozporządzenia MENiS z dnia 15 stycznia 2004 [ujednoliczone wg rozporządzenia MEiN z dnia 15 grudnia 2005 r.], do którego może sięgnąć Wysoka Rada.



Prof. dr hab. Włodzimierz Borodziej

Od: Włodzimierz Borodziej <w.borodziej@uw.edu.pl>

Data: 18 lipca 2017 12:00

Temat: recenzja doktoratu L. Jasinskiego

Do: mflur@ispan.waw.pl

Szanowny Panie Dyrektorze,
w nawiązaniu do wczorajszej rozmowy tel. z przyjemnością potwierdzam, że nowa wersja doktoratu p. Łukasza Jasińskiego spełnia - moim zdaniem - wymogi stawiane pracy doktorskiej. Stała się wręcz pracą dobrą.

Wyrazy szacunku i pozdrowienia łączy

Włodzimierz Borodziej

